

## **Utrzymać własną cywilizację**

Autor słynnej pracy „Koniec historii?” Francis Fukuyama usuwa ze swojego Twittera fałszywe komentarze wraz ze zdjęciami ukazującymi wielki Marsz Niepodległości w Warszawie 11 listopada, w święto odzyskania przez Polskę niepodległości, jako manifestację faszystów i nazistów. Świadczy to dobrze o jego zawodowej uczciwości, ale bardzo źle o kwalifikacjach naukowych. Gdyby Fukuyama choć trochę znał europejską historię, wiedziałby, że w Polsce nigdy nie było i nie ma totalitarnej faszystowskiej ideologii, tym samym nie ma w naszym kraju tysięcy jej zwolenników. Ale to właśnie historię, jako sprawcę dziejów, Fukuyama odrzucił w swoich politologicznych rozważaniach. Tak rozumiana historia miała przejść do historii wraz z końcem realnego socjalizmu i zwycięstwem w większości państw świata tzw. liberalnych demokracji, których pozycję miały gwarantować międzynarodowe prawa (ludzkie, obywatelskie, człowieka) o zasięgu globalnym.

Przywilejem wykładowcy renomowanych amerykańskich uniwersytetów jest tworzenie wizji świata i upieranie się przy niej, jak i rezygnacja i odejście od wcześniej postawionych tez. Nie znam książki Fukuyamy pt. „Ostatni człowiek”, ale z tego co poczytałem w Internecie, wynika, że chyba przewidział obecne wydarzenia we Francji. Obserwujemy tam coraz większą dominację obywateli bogatszych nad biedniejszymi, a poczucie wyższości liberalnych elit nad populistyczną większością społeczeństwa staje się źródłem poważnych konfliktów, a nawet, jak pisze Fukuyama, taki konflikt może być zarzewiem przyszłych wojen. Nie trzeba być naukowym wizjonerem, aby nie sądzić, że 6-milionowa populacja muzułmanów we Francji nie zaakceptuje liberalnych metod rządzenia, tym bardziej że to od ich głosów zależy utrzymanie się dominującego politycznego kursu, nie tylko zresztą we Francji.

Bardziej cenne są uwagi Fukuyamy na temat rewolucji technologicznej, szczególnie informatycznej. Tu już toczy się wojna o postawy i opinie, a więc o interesy, ale nie międzynarodowych, globalnych podmiotów, tylko konkretnych państw, które wolą przeznaczać na wzmocnienie swojej pozycji w cyfrowej przestrzeni nakłady większe od wydatków na konwencjonalne zbrojenia.

Zamiast więc czytać Francisa Fukuyamę, lepiej zajrzeć do prac jego kolegi z Uniwersytetu Harvarda Samuela Huntingtona. Choćby do książki „Zderzenie cywilizacji”, w której odnajdujemy myśli prof. Feliksa Konecznego, choć autor nie miał na tyle odwagi, a może raczej uczciwości, aby przywołać z nazwiska jakiegoś tam polskiego historyzofa z Krakowa. Czeką nas starcie (zderzenie) cywilizacji na tle różnic kulturowych, a w zasadzie różnic religijnych, twierdził Huntington. Lepiej wykladał to Feliks Koneczny, formułując swoje „prawa dziejowe”. Po pierwsze – każda cywilizacja dopóki jest żywotna, dąży do ekspansji. Po drugie – cywilizacje żywotne na tym samym terytorium muszą wchodzić w konflikt, a nawet wojnę. Po trzecie – nie jest możliwa synteza między cywilizacjami. Dodajmy czwarty warunek, opisany dawno temu przez Mikołaja Kopernika, a pasujący do naszych rozważań - cywilizacja gorsza, wypiera lepszą. Ale żeby te prawa zrozumieć, nie tyle nawet zaakceptować, to trzeba się pogodzić z istnieniem we współczesnym świecie, w epoce globalizacji, dobrze nam znanych, wciąż historycznych, starych cywilizacji.

Antidotum na zagrożenie wojną znalazła ostatnio kanclerz Niemiec Angela Merkel. Oświadczyła w Strasburgu, że powinniśmy mieć „prawdziwą europejską armię”, wówczas „nie będzie wojny”. Oczywiście, dodała, armia taka nie ma być przeciwko NATO. Prezydent Francji Emanuel Macron poszedł dalej i uzupełnił, że taka europejska armia „chronić nas będzie przed Chinami, Rosją, a nawet Stanami

Zjednoczonymi". Człowiek, który zakłada na konferencję prasową buty różnego koloru, Jean-Claude Juncker, szef Komisji Europejskiej, już wcześniej przeciwstawił NATO „europejskim ambicjom”.

Tak oto kończy się posthistoria, a zaczyna realpolitik. Słusznie zauważa Antoni Macierewicz, że „mamy do czynienia z całkowitym odwróceniem sojuszy”. Dlatego Polska nie powinna brać udziału w planach tworzenia wspólnej europejskiej armii, gdyż nasze bezpieczeństwo jest związane z sojuszem z USA i oczywiście wzmacnianiem własnej siły zbrojnej. Należy też zgodzić się z Macierewiczem, że nowy projekt niemiecko-francuski pod nazwą „armia europejska” jest wymierzony w bezpieczeństwo Polski. Zabiegamy usilnie o budowę na naszym terytorium amerykańskich baz wojskowych, także z tego powodu, aby utrzymać naszą cywilizację. To z tego powodu Polska jest grillowana w niemiecko-francuskiej Unii Europejskiej.

[www.wojciechreszczyński.pl](http://www.wojciechreszczyński.pl)

143 wSieci 26.11.2018